

Ostatni marsz starszego plutonowego Wiśniewskiego



Oprac.: M. Niedźwiecki

Dym z palących się zabudowań snuł się nad doliną Sanu. Starszy plutonowy Wiśniewski, zmęczony i oblepiony kurzem, prowadził swój oddział w kierunku Przemyśla. Drogi były pełne uchodźców, wozy ciągnęły resztki dobytku, a w oczach ludzi czaiła się rozpacz. Nad głowami co chwilę przelatywały niemieckie samoloty, siejąc strach i zrzucając bomby na bezbronnych.

- Do miasta! - zawołał Wiśniewski. - Tam jeszcze się bronimy!

Następnego dnia, o świcie, Wiśniewski znalazł się na lotnisku w Hurku. Razem z innymi widział, jak

na pasie ląduje samolot. Z jego wnętrza wysiadł generał Kazimierz Sosnkowski. Przybył tu jako doradca, a chwilę później nowy dowódca Frontu Południowego. Żołnierze prostowali się zmęczonymi sylwetkami, jakby sama obecność generała dodawała im odwagi. – Jeszcze się nie skończyło – szeptali. – Jeszcze będziemy walczyć, to bardzo doświadczony dowódca!

Kiedy dotarli do Przemyśla, walki już trwały. Niemcy nacierali od zachodu, chcąc zdobyć mosty na Sanie. Polscy saperzy szykowali się do ich wysadzenia, ale rozkaz brzmiał: utrzymać jak najdłużej. Wiśniewski ze swoją drużyną zajął pozycję przy moście kolejowym.

Karabin maszynowy terkotał z barykady, a plutonowy ostrzeliwał nadciągające sylwetki w szaro-zielonych mundurach. Huk granatu, który rzucił zza przyczółka, poderwał kilku Niemców do lotu – fragmenty ich hełmów potoczyły się po poboczach torów. Nie przeszli! Kule odbijały się od murów, tynk sypał się na głowy obrońców. Miasto stało się piekłem – płonęły kamienice, ludzie biegli w panice przez uliczki, a rzeka San czerwieniała od zachodzącego słońca i od krwi.

Przez kilka godzin żołnierze trwali na stanowiskach, ale rozkaz odwrotu nadszedł nieodwołalnie. Wiśniewski, osłaniając odwrót, czuł, jak jego serce bije szybciej niż seria z karabinu. Wiedział, że nie zatrzymają potęgi Wehrmachtu, ale każdy pocisk, każdy granat kupował czas dla innych.

Rozkaz był jasny: Armia musi się wycofać na wschód i południe, początkowo w rejon Mościsk, by tam formować nowe linie obrony. Kolumny piechoty, kawalerii i tabory ruszyły w stronę gór i Lwowa. Niemieckie samoloty nurkowały raz po raz, ostrzeliwując drogę. Wiśniewski kładł się w rowie, ściskając karabin, czując jak ziemia drży od wybuchów.

Nocą, w gęstym lesie, kolumna rozproszyła się. Plutonowy siedł w ciemności, aż nagle zorientował się, że został sam. Tylko księżyc przeciskał się przez korony drzew, rzucając blade światło na ścieżkę.

Z oddali dochodził pomruk dział, czasem krótka seria karabinu, czasem krzyk. Nad nim krążyły sylwetki bombowców – wielkie cienie, które przypominały ptaki zwiastujące śmierć.

Wiśniewski oparł się o drzewo. Czuł chłód nocy i ciężar samotności. Wiedział, że musi iść dalej, choć każdy krok mógł prowadzić wprost na wroga. Podniósł karabin, przeładował. – Jeszcze nie koniec – wyszeptał do siebie.

I ruszył w ciemność.

Początkowo miasto było celem bombardowań Luftwaffe już od pierwszych dni wojny.

11-14 września trwały ciężkie walki obronne w rejonie Przemyśla, prowadzone przez oddziały Wojska Polskiego.

15 września Wehrmacht zajął miasto, ale na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow 28 września 1939 roku Niemcy wycofali się za San i przekazali wschodnią część Przemyśla Armii Czerwonej.

Od tego momentu Przemyśl stał się miastem podzielonym graniczną rzeką San – na zachodnim brzegu pozostali Niemcy, a na wschodnim weszli Sowieci. Granica przebiegała przez środek miasta. Było tak aż do czerwca 1941 roku.

Mgła spływała w doliny, a Wiśniewski siedł już, któryś dzień samotnie. Drogi były pełne rozbitych wozów, porzuconego sprzętu i ciał.

W małej wsi spotkał resztki swoich – strzępy oddziału Armii „Karpaty” i Armii „Kraków”. Skinęli głowami, rozumiejąc, że razem łatwiej przetrwać kolejne kilometry. To od nich właśnie dowiedział się, że Armia Czerwona przekroczyła granicę Polski na wschodzie.... Ruszyli na południowy wschód, omijając główne drogi i niebezpieczne mosty, które Niemcy mogli kontrolować. Kieszeń munduru

kryła mapkę – jedyną wskazówkę, jak dotrzeć do granicy rumuńskiej w okolicach Czerniowiec.

Po drodze natrafili na kolumnę niemiecką. Wiśniewski dał znak – granaty poszły w ruch, serie karabinu zatrzymały pojazdy. Szpica zawróciła w popłochu, a uszkodzone auta zatarasowały drogę uniemożliwiając Niemcom w trudnym terenie błyskawiczny pościg. To była desperacka próba – odwrót musiał trwać, a każdy dzień nadziei był na wagę złota.

Nocą Wiśniewski znowu został sam w lesie. Z dala słychać było odgłosy walki, tak łatwo zgubić kompanów niedoli gdy w lesie panuje kompletna ciemność, a dalekie echa wybuchów tłumią odgłosy kroków. Zmęczony i głodny, ale nieugięty, wiedział, że granica rumuńska jest blisko.

Przy świcie dotarł do wąskiej drogi prowadzącej do Rumunii. Nie był sam. Obok, jak w letargu szli inni polscy żołnierze września. Jeszcze kilka kroków – i mógłby znaleźć względne bezpieczeństwo. Jednak w sercu czuł, że Polska nadal potrzebuje tych, którzy się nie poddają. Wyjął karabin, spojrzał w mgłę i ruszył dalej w kierunku wolności, ale też nieznanej przyszłości. Ostatni raz spojrzał za siebie w stronę podbitej Ojczyzny.

– Wróć tu- wyszeptał przez zęby – wróć by walczyć!



Fot. 1 Wehrmacht na moście w Przemyślu.

Fot. 2 Nieistniejący Hotel Royal. Zbombardowany w początkach września 1939. Obecnie Plac Legionów. – Źródło internet